

Mariusz Grygianiec

Incendium philosophiae

Filozofia Nauki 13/4, 103-112

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mariusz Grygianiec

Incendium philosophiae

WSTĘP

Wojciech Wciórka w tekście *Argument Mariusza Grygiańca za niepoprawnością definicji przedmiotu ogólnego*, krytycznie analizuje pewien wywód, który przedstawiłem w dwóch moich publikacjach.¹ Zarówno analizowany argument, jak i zasadnicze inne partie moich tekstów, spotyka w pracy Wciórki radykalnie surowa *reiectio*. Oto ona: „[...] Argument przedstawiony przez Mariusza Grygiańca [...] jest nie tylko niepoprawny, ale i niepotrzebny z punktu widzenia celów, jakie stawia przed sobą Autor. Jest niepoprawny, gdyż bądź to korzysta ze sprzecznego wewnętrznie założenia (niezależnego od definicji przedmiotu ogólnego), bądź to nie osiąga pożądanej w wypadku argumentu nie wprost sprzeczności. Jest zaś zbędny, ponieważ niezależnie od swej poprawności nie służy obronie przedmiotów ogólnych zamierzonej *implicite* przez Autora”.

Jakkolwiek z dużą rezerwą patrzę dzisiaj na moje analizy, a w szczególności na wspomniany argument, to jednak biorąc pod uwagę styl i powagę reakcji mojego Krytyka, uznałem za stosowne wypowiedzieć się w omawianym tu *punctum controversiae*. W mojej odpowiedzi chciałbym odnieść się tylko do kilku — spośród wielu poruszonych przez Wciórkę — zagadnień. Mam nadzieję, że zarówno mój Krytyk, jak też i Czytelnicy, zechcą wybaczyć mi tę zamierzoną zdawkowość odpowiedzi. W niniejszej odpowiedzi z rozmysłem pominię warstwę formalną poruszanych problemów. Nie będę także zatrzymywał się nad pewnymi nieistotnymi nieścisłościami, które pojawiły się w tekście Krytyka, jak chociażby niejasność co do tego, czy (*pii* ') jest silniejszą logicznie tezą niż (*p*i*i*).

¹ Por. M. Grygianiec, *Leśniewski przeciw powszechnikom*, *Filozofia Nauki* 3-4(2000), s. 109-125; tegoż, *Kotarbiński przeciw uniwersaliom*, *Przegląd Filozoficzny — Nowa Seria* 3(2001), s. 95-114.

Swoje uwagi podzielę na uwagi merytoryczne i pozamerytoryczne. Uzasadnione jest to — przynajmniej częściowo — moją percepcją tekstu Krytyka. Otóż wydaje mi się, że analiza krytyczna Wciórki posiada dwie warstwy: «twarde ciało» rzeczowych wywodów, z którymi w dużej części się zgadzam, oraz dodatek w postaci zbyt daleko idących ocen, które traktuję jako nietrafne.

UWAGI POZAMERYTORYCZNE

Pozwolę sobie nie zgodzić się z następującymi, szczegółowymi ocenami Krytyka:

(a) że argumentacje Leśniewskiego i Kotarbińskiego są przykładem *straw man fallacy*;

(b) że argumentacje te są proste;

(c) że są one przykładem beznadziejnej walki z wiatrakami i sztucznych ogni filozofii;

(d) że argumentacje, które są moim skromnym wkładem, są zbędne z punktu widzenia obrony przedmiotów ogólnych.

Ad (a). Prawdą jest, że koncepcje Leśniewskiego i Kotarbińskiego noszą znamiona tego błędu. Należy jednak pamiętać, że ich pomysły co do definicji przedmiotów ogólnych były oparte na współczesnych im dyskusjach filozoficznych. Definicja podana przez Leśniewskiego wyraźnie nawiązuje do koncepcji K. Twardowskiego: jest nieco zmodyfikowaną wersją jego definicji, o czym zresztą wspominam w swojej pracy. Adwersarze polskich nominalistów — chociaż byli pełni obaw co do adekwatności nominalistycznych definicji — bądź nie potrafili lub nie chcieli podawać jakichś innych ich wersji, bądź korzystali wprost z nominalistycznych ujęć. Sądzę więc, że przypisywanie Leśniewskiemu i Kotarbińskiemu wspomnianego błędu jest zbyt pochopne.

Ad (b). Na pierwszy rzut oka można by zgodzić się z opinią Krytyka. Odnosi się to w szczególności do wywodów Kotarbińskiego i pierwszej argumentacji Leśniewskiego. Sądzę jednak, że jest to mylne wrażenie. Po pierwsze, okazuje się, iż argumentacje te zawierają pokaźną ilość założeń, których ujawnienie czyni je natychmiast wysoce problematycznymi. Po drugie, nie bardzo rozumiem, co miałyby oznaczać oświadczenie, że wspomniane rozumowania są proste, jeżeli byłaby to ocena m.in. argumentacji Leśniewskiego z 1926 r., nie znajduję bowiem we wspomnianej argumentacji nawet cienia banalności.

Ad (c). W wielu miejscach Krytyk daje do zrozumienia, że definicje przedmiotów ogólnych ukute przez wymienionych autorów i ich argumentacje przeciw istnieniu takich przedmiotów są — zarówno w intencjach twórców, jak i w rzeczywistym kształcie — «robotą niepoważną». W interpretacji Wciórki wygląda to tak, jakby Leśniewski i Kotarbiński dla intelektualnej zabawy i duchowych ćwiczeń wymyślali

«z góry przegrane» definicje powszechników, a potem, kurczowo się ich trzymając, konstruowali — chyba dla zabicia czasu — apagogiczne argumentacje nominalistyczne, którymi następnie, przez kolejne kilkadziesiąt lat, poważni filozofowie (G. Kūng, B. Smith, P. Simons, T. Waragai, E. Lushei, J. Woleński i inni) niepotrzebnie «łamali sobie głowy», nie dostrzegając prześmiewczych intencji polskich nominalistów. Doprawdy nie potrafię znaleźć uzasadnienia dla takiej interpretacji (która zresztą pojawia się już w pierwszym akapicie tekstu Krytyka). Ocena ta dotyczy pośrednio również i moich skromnych usiłowań. Każdego bowiem, kto zechciałby do definicji Kotarbińskiego i Leśniewskiego podejść poważnie, czeka równie surowy werdykt. Być może ocena ta jest nawet częściowo uzasadniona przewlekłością sporów wokół powszechników. Być może jest ona podyktowana zbyt restrykcyjnym ujęciem warunków poprawności definicji, a w szczególności warunku istnienia. Czy jest on jednak uzasadniona *in toto*? Szanowny Krytyk ma na ten temat jednoznaczną opinię: „Próżno byłoby szukać filozofa biorącego za dobrą monetę pogląd, zgodnie z którym istnieją przedmioty takie jak kot w ogóle, któremu przysługują tylko i wyłącznie własności wspólne wszystkim kotom. Ktokolwiek przyjmował podobne twierdzenie, rozumiał je przenieśnie [...] w przeciwnym razie paradoksalność przedmiotu ogólnego byłaby widoczna jak na dłoni i jakiegokolwiek jej ‘dowody’ byłyby jedynie sztucznymi ogniami filozofii”. Tymczasem okazuje się, że w literaturze filozoficznej rzadko znajduje się tak wyraźne — jak to ma miejsce u Leśniewskiego i u Kotarbińskiego — stanowisko w odniesieniu do prezentowanej tematyki metafizycznej. Najczęściej rozważania dotyczące powszechników (czy przedmiotów ogólnych, abstraktów) są przedstawiane w dość luźnej i niezobowiązującej formie,² jeżeli zaś już ktoś poważy się w tym względzie na aksjomatyczne lub przynajmniej formalne ujęcie, to natychmiast rodzi ono takie same problemy, jak konstrukcje rzeczonych autorów.³ Uwagi Krytyka traktuję w tym względzie jako *flores rhetoricales*.

Ad (d). Dalej, jako nietrafną — niezależnie od ocen merytorycznych moich wywodów — uważam zarówno ocenę intencji przedstawianego przeze mnie argumentu, jak i osiąganego przeze mnie efektu. Otóż intencją i, jak miemam, wynikiem krytykowanego argumentu nie było zdezawuowanie poprawnych formalnie argumentacji Leśniewskiego i Kotarbińskiego, lecz zwrócenie uwagi na to, że przy jednej z dwu (sic!) interpretacji osiągniętego wyniku definicja przedmiotów ogólnych zawiera ja-

² Por. np. J. Hoffman, G. S. Rosenkrantz, *Platonistic Theories of Universals*, [w:] M. J. Loux, D. W. Zimmerman (red.), *The Oxford Handbook of Metaphysics*, Oxford University Press, Oxford 2003, s. 46-74; E. J. Lowe, *The Metaphysics of Abstract Objects*, *Journal of Philosophy* 92(1995), s. 509-524.

³ Por. koncepcję przywoływanego przez Krytyka i przeze mnie E. N. Zalty, w której cecha bycia abstrakcyjnym definiowana jest jako niemożliwość posiadania lokalizacji czasoprzestrzennej. W przygotowywanym do druku tekście wskazuję na okoliczność, że koncepcja Zalty nie uchwytuje żadnego związku pomiędzy przedmiotami abstrakcyjnymi a nieabstrakcyjnymi, co jest — jak miemam — jej głównym mankamentem. Por. M. Grygianiec, *Teoria obiektów abstrakcyjnych Edwarda N. Zalty. Analiza i krytyka*, *Filozofia Nauki* 1(2005), s. 25-40.

kąs — inną niż niespełnienie warunku istnienia — wadę. Chodziło mianowicie nie o wykrycie sprzeczności pomiędzy pewnymi założeniami (które Wciórka trafnie identyfikuje) a twierdzeniem, że przedmiot ogólny jest identyczny z jednym z indywidualów, lecz o pokazanie *ab exemplo*, że na gruncie wspomnianej definicji sytuacja taka jest w ogóle możliwa.⁴ Oczywiście w oczach Wciórki wynik taki nie może być zadowalający, skoro już wcześniej rozstrzygnął on (na innej drodze?), że inkryminowana definicja jest niepoprawna. Może on co najwyżej traktować moje usiłowania jako przejaw niczym nieuzasadnionej redundancji w działaniu, owym „dorzucaniem kamyka do ogródka Leśniewskiego i Kotarbińskiego”. W zamian proponuje on «robotę pozytywną», czyli sformułowanie zupełnie nowej definicji przedmiotów ogólnych, która byłby odporna na nominalistyczne argumentacje. Nie bierze jednak pod uwagę okoliczności, że definicja taka może pojawić się właśnie na gruncie krytyki definicji zaproponowanych przez nominalistów. Zamiast zatem proponować zupełnie nowe rozwiązania można inkryminowane definicje próbować modyfikować (*correctio*) do postaci, która byłby do zaakceptowania przez realistów. Dlaczego zatem taki tok postępowania w oczach mojego Krytyka zyskuje miano *ignava et frustra probatio*? Ocena ta staje się jeszcze tym bardziej przykra, gdy uwzględni się fakt, iż droga proponowana przez Krytyka nie spełnia, jak dotąd, pokładanych w niej nadziei (alternatywnych rozwiązań jest niewiele, przy czym rzadko dorównują ścisłością koncepcjom Leśniewskiego i Kotarbińskiego). Mógłbym ostatecznie przystać na werdykt, według którego moje argumentacje są zbędne, ponieważ są niepoprawne, Krytyk natomiast sugeruje, iż są one zbędne z jakichś innych powodów. Jest to dla mnie niezrozumiałe w świetle tego, co napisałem powyżej.

UWAGI MERYTORYCZNE

Niezależnie od mojego stosunku do pozamerytorycznej strony krytyki Wciórki przyznaję, że analiza, którą Krytyk raczył potraktować moje wywody, jest — poza kilkoma szczegółami — analizą najwyższej próby. Bardzo się cieszę, że moja argumentacja znalazła w osobie Wciórki tak wytrawnego krytyka i — generalnie rzecz ujmując — zgadzam się z wieloma aspektami jego wywodów.

Po pierwsze, zgadzam się z Krytykiem, że mój argument nie może być uznany za kontrargument przeciw wywodom Leśniewskiego i Kotarbińskiego (mam tu na myśli ich rozumowania, a nie definicje powszechników). Po drugie, zgadzam się z moim Krytykiem co do roli, którą przypisuje on w jednej z analizowanych argumentacji zasadzie (*wnw*) i jakkolwiek wątpię w to, czy można ją akceptować tylko na podstawie intuicyjnej, to zgadzam się, że nieuwzględnienie jej prowadzi w moich rozumowaniach do komplikacji, o których słusznie wspomina Krytyk. Zresztą sam Krytyk uzasadnia wspomnianą tezę w sposób, jak mi się wydaje, całkowicie przekonujący.

⁴ Podobnego typu argument stosuje T. Bigaj, wzmacniając w ten sposób tezę o nieekstensjonalności cech. Por. T. Bigaj, *Kwanty, liczby, abstrakty*, Semper, Warszawa 2002, s. 61.

Jest to zarazem *ultima ratio* wniosku, że mój argument w formie pierwotnej opiera się na wątpliwej *praesumptio*, skoro musi istnieć jakieś *principium individuationis* dla przedmiotów jednostkowych. Chociaż istnieje strategia ustalenia indywidualności przedmiotu jednostkowego na innej podstawie niż (*wnw*), przyznaję, że droga, którą preferuje Krytyk, jest mi najbliższa. Po trzecie, zgadzam się z tym, że w moich wywodach wystąpiły pewne istotne braki, bez uzupełnienia których trudno byłoby dopatrywać się konkluzywności w analizowanych argumentacjach. Wywody moje były dwukrotnie przedstawiane bez należytego namysłu i czujności. Ponadto, o ile sobie dobrze przypominam, argumentacje te były dodawane do analiz wywodów Kotarbińskiego i Leśniewskiego niejako na marginesie i nie stanowiły fragmentów, do których przywiązywałbym jakąś szczególną wagę. W związku zatem ze wspomnianą zasadą (*wnw*) oraz innymi argumentami Krytyka zgadzam się, że argumentacja z 2000 r. — jednakże tylko przy interpretacji pojęcia ‘indywiduum’ sugerowanego przez Wciórkę — oparta jest na fałszywym założeniu. Pomijam przy tym okoliczność, że samo pojęcie ‘indywiduum’ jest notorycznie wieloznaczne, co jest przedmiotem moich analiz w innym miejscu.⁵ Po czwarte, zgadzam się również z twierdzeniem, że argumentację z 2001 r. łatwo unieważnić, choć upierałbym się przy opinii, że możliwości jej obrony, o których zresztą Wciórka wspomina, nie są beznadziejne. Po piąte, zgadzam się również z opinią, że krytykowane przez Wciórkę argumentacje mają charakter cząstkowy (czym różnią się od wywodów Leśniewskiego i Kotarbińskiego): wyrwane z kontekstu polemicznego stanowią co najwyżej uzasadnienie tezy, że nie istnieją przedmioty ogólne dla pewnych tylko indywiduów, spełniających dość specyficzne warunki.

W wymienionych wyżej punktach i w jeszcze wielu innych miejscach zgadzam się z krytyczną analizą Wciórki. Te liczne zgodności przysyłają zdecydowanie kilka punktów, w których nasze opinie się diametralnie się różnią. Pozwolę sobie je wymienić.

Otóż, po pierwsze chciałbym powtórzyć, iż moje wywody, wbrew temu, co twierdzi Wciórka, nie odkrywają żadnej sprzeczności w rozumowaniach Leśniewskiego i Kotarbińskiego. Argumentacje te nie zostały skonstruowane po to, by wykazywać jakąkolwiek sprzeczność, lecz jedynie po to, by wykryć nieadekwatność nominalistycznych definicji przedmiotów ogólnych (niekoniecznie przez wykrywanie sprzeczności z przyjętymi założeniami, choć taka droga jest chyba najnaturalniejsza). Po drugie, Krytyk nie wykazał, że argumentacja z 2001 r. jest niepoprawna, choć za ją za taką uważa w zakończeniu artykułu (*saltus in probando*). Po trzecie, w odniesieniu do argumentacji z 2000 r. Krytyk wskazuje na niepoprawność materialną przy mocnej interpretacji pojęcia ‘indywiduum’, sugerując jednocześnie, że jest to interpretacja, którą przyjmuję w swojej argumentacji. Otóż z naciskiem zaznaczam, że nie przyjmowałem takiej interpretacji, choć ponoszę odpowiedzialność za *aliovocatio* w tym względzie. Po czwarte wreszcie, daleki jestem od interpretacji przyjmowa-

⁵ Por. M. Grygianiec, *Indywiduum*, Przegląd Filozoficzny — Nowa Seria 1(2003), s. 91-100.

nej przez Wciórkę, według której argumentacje nominalistyczne są *de facto* argumentacjami prowadzącymi do wniosku, że definicje przedmiotów ogólnych nie spełniają warunku istnienia (innymi słowy, że argumentacje przeciw istnieniu przedmiotów ogólnych nie różnią się od wykazywania, że definicje przedmiotów ogólnych nie spełniają warunku istnienia). Otóż spełnianie warunku istnienia jest jednym z kryteriów poprawności definicji przede wszystkim na terenie nauk formalnych (zresztą istnienie utożsamia się tam po prostu z niesprzecznością). Spełnianie tego warunku ma często wymiar pragmatyczny: ze względu na oszczędność środków nie ma potrzeby wprowadzania do systemu takich definicji, dla których nie istnieją przedmioty spełniające odpowiednie *definiensy*. Nakładanie jednak warunku istnienia na wszystkie definicje we wszystkich innych dziedzinach (w tym w ontologii czy metafizyce) jest — co prawda możliwe — ale bardzo ryzykowne.⁶ Zwróćmy uwagę na fakt, że sama definicja przedmiotów ogólnych sprzeczności wewnętrznej nie zawiera. Sprzeczność natomiast pojawia się dopiero wtedy, gdy na podstawie tej definicji i innych założeń dodatkowych przyjmujemy tezę realistyczną. Nominalistyczne argumentacje prowadzą nie do odrzucenia definicji, lecz do odrzucenia tezy, która łącznie z tą definicją prowadzi do sprzeczności. Taka interpretacja jest mi bliska zarówno w odniesieniu do wspomnianych argumentacji, jak i w przypadku większości sporów filozoficznych. Odrzucam natomiast ujęcie Wciórki nie dlatego, że jest ono błędne *a limine* (uważam, że nie jest), ale dlatego, że prowadzi ono — jako zbyt restrykcyjne — do pewnych konsekwencji, z którymi trudno mi się pogodzić. Nie widzę bowiem powodów, dla których nie mógłbym się w swoim języku posługiwać terminami pustymi, które dzięki definicjom miałyby uchwytny sens, a które mogłyby mi służyć do wyrażenia określonych poglądów filozoficznych. Dotyczy to w szczególności rozważań filozoficznych, w których restrykcyjne obowiązywanie wspomnianego warunku doprowadziłoby do paraliżu w dyskursie. Dał temu przecież wyraz już W. v O. Quine, opisując przygody McX-a i Wymana. Gdyby było tak, jak chce mój Krytyk, to, *primo*, na gruncie naszego języka byłoby nam wolno konstruować definicje tylko i wyłącznie takich przedmiotów, których istnienie zostało już wcześniej jakoś przesądzone, *secundo*, nie wolno by nam było operować terminami i (ich definicjami) przedmiotów, co do których nie rozstrzygnięto, czy istnieją (w szczególności nie moglibyśmy definiować terminów oznaczających tylko rzekomo istniejące przedmioty i zaprzeczać ich istnieniu). Gdyby zatem mój Krytyk zechciał kiedykolwiek sformułować własną definicję przedmiotów ogólnych, co powinien zresztą traktować jako szczerą *adhortatio*, należałoby od niego oczekiwać, że — przed lub równocześnie z podaniem tej definicji — jakoś wykaże *ad oculos* ist-

⁶ Przykładem, w którym warunek istnienia nie jest uwzględniony, jest definicja chwili ukuta przez Jacka J. Jadackiego. Według Jadackiego chwila jest okresem krańcowo krótkim, czas zaś jest zbiorem wszystkich takich chwil. Ponieważ jednak czas nie jest ziarnisty, to nie istnieją okresy krańcowo krótkie (*sic!*). Por. J. J. Jadacki, *Człowiek i jego świat. Propedeutyka filozofii*, Academica, Warszawa 2003, s. 65 i 67.

nienie definiowanych przedmiotów (wykaże, że jego definicja spełnia warunek istnienia).

QUASI-OBRONA ARGUMENTACJI

Podsumowując powyższe uwagi przychodzi mi stwierdzić, co następuje:

(1) Moja argumentacja z 2000 r. jest niepoprawna materialnie przy założeniach, które sugeruje Krytyk. Przy uwzględnieniu tych założeń werdykt Krytyka w odniesieniu do niej powinien być *ex consequenti* utrzymany w mocy.

(2) Moja argumentacja z 2001 r. jest poprawna (oczywiście również przy pewnych założeniach, o których wspomina Wciórka); ponieważ ewentualne jej «zabicie» nie zostało przez Krytyka przedstawione, nie widzę powodu, by ją odrzucać (co nie znaczy wcale, że nie powinna być ona poprawiona), *ergo remanet difficultas*.

(3) Obie argumentacje mają ograniczony zasięg. Pomijając kwestię ich poprawności, należy zgodzić się z Krytykiem, że są one jedynie *semiplenae probationes*.

(4) Argumentacje te nie są zbędne w sensie sugerowanym przez Wciórka: zbędne byłyby może wtedy, gdyby wykazano ich całkowitą niepoprawność.

Gdy dokonałem już rozrachunku z przedstawioną krytyką (*itaque victus, sed non convictus sum*), niech będzie mi wolno przedstawić dwa pseudoargumenty na rzecz omawianych tu wywodów. Chciałbym przy tym lojalnie zaznaczyć, iż są to argumentacje, którym sam nie daję wiary. Zatem wywody te nie mogą być uznane za rzeczywiste argumenty na poparcie mojego stanowiska. Jedynym usprawiedliwieniem ich przedstawienia jest to, że mogą one pośrednio służyć do przygotowania ewentualnej teorii przedmiotów ogólnych.

Pierwsza argumentacja odnosi się do wspomnianego silnego rozumienia indywidualu i ma, niestety, charakter argumentacji *tu quoque*.⁷ Otóż skoro Krytyk jest tak liberalnie nastawiony do własności typu ‘cecha bycia nieidentycznym z Wackiem’, ‘cecha bycia nie posiadającym cechy bycia żółtym’, a więc *de facto* do «rozrzutnej» koncepcji własności (*abundant properties*), to dlaczego nie jest już liberalny w odniesieniu do indywidualu, co do których wymaga, by spełniały one (*wnw*)? Czyż w postępowaniu Krytyka nie ma śladów *argumentum ad utili*? Przecież mógłby być pozytywnie nastawiony do równie «rozrzutnej» koncepcji indywidualu (*abundant particulars*), w której dopuszczałoby się niespełnianie rzeczzonej zasady. Przypominam tu, że Krytyk zarówno w zasadniczej części swego tekstu, jak i w formalizacjach dowodów Leśniewskiego i Kotarbińskiego, nie wzbrania się przed czynieniem użytku np. z własności negatywnych, co do których dopuszcza superweniencję na gruncie jakichś własności pozytywnych. Przecież mógłby również dopuścić możli-

⁷ Najbardziej chyba dosadnym przykładem takiej nielojalnej argumentacji jest fragment powieści W. Gombrowicza: por. tegoż, *Ferdynand*, [w:] tegoż, *Dziela*, t. II, Wyd. Literackie, Kraków 1989, s. 54, wiersz 9-10 od góry.

wość istnienia np. negatywnych lub niepełnych indywiduów superwenujących na «twardych» przedmiotach jednostkowych, a więc takich, które wykorzystuje się — jego zadaniem — w argumentacji z 2000 r. Przyznaję, że taka *retorsio argumenti* mogłaby kolidować z wyszczególnionym przez Krytyka dość oczywistym założeniem, że żadne indywiduum nie może być przedmiotem ogólnym. Zwróćmy jednak uwagę, że owo założenie mogłoby być ujęte bez angażowania pewnych konsekwencji wynikających z użycia terminologii cech.

Druga argumentacja czyni zadość planom zarysowanym w wywodzie przedstawionym powyżej. Według pewnej strategii (do której zresztą odnoszę się z rezerwą, ponieważ *contra principia negantem non est disputandum*) bycie przedmiotem indywidualnym jest tym samym, co bycie atomem — przedmiotem niepodzielnym (nie posiadającym części właściwych). Jeżeli przyjęlibyśmy zasadę, która głosi, że *dla każdego przedmiotu indywidualnego x , x nie ma części właściwych*,⁸ to uzyskalibyśmy sytuację, w której indywidua mogłyby być identyfikowane bez odwoływania się do terminologii cech. Co więcej, sytuacja taka dopuszcza tezę, według której przedmioty indywidualne mogą nie posiadać cech swoistych (czy niewspólnych), a co za tym idzie — twierdzenie, że możliwe jest, by istniały dwa przedmioty indywidualne, z których jeden posiada n cech, drugi zaś — $n + m$ cech (przy założeniu — trafnie wskazanym przez Wciórkę — że chodzi tu o n tych samych cech). Skutkowałoby to tym, że przywoływana zasada (*wnw*) nie musiałaby mieć zastosowania do indywiduów — a co za tym idzie — że twierdzenie (*td*) zostałoby pozbawione swoich druzgocących walorów. Przypuszczam, że Krytyk nie przystałby jednak na takie rozwiązanie choćby z powodu dość naturalnego założenia głoszącego, że jeżeli przedmioty mają różne części, to posiadają *ipso facto* różne własności. Przyznaję, że ja sam natychmiast zaakceptowałbym tę tezę. Jednakże rozwiązanie przeciwne, tj. uznanie, że posiadanie różnych części nie musi prowadzić z konieczności do posiadania różnych własności, jest co prawda sztuczne, ale chyba dopuszczalne. Potrzebna byłaby tu zatem jakaś forma *reductio ad impossibile*.

⁸ Inne wersje to: (i) *dla każdego przedmiotu indywidualnego x , x jest ingrediensem x i dla dowolnego y , jeżeli y jest ingrediensem x , to x jest ingrediensem y* ; (ii) *dla każdego przedmiotu indywidualnego x , x przekrywa się z x i dla dowolnych dwóch przedmiotów y i z , jeżeli y przekrywa się z x i z przekrywa się z x , to y przekrywa się z z* . Por. H. Hiż, *O rzeczach*, [w:] *Fragmenty filozoficzne. Seria druga. Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterdziestolecia pracy nauczycielskiej w Uniwersytecie Warszawskim profesora Tadeusza Kotarbińskiego*, PWN, Warszawa 1959, s. 22. Por. w tej kwestii również: G. Rosen, C. Dorr, *Composition as a Fiction*, [w:] R. Gale (red.), *The Blackwell Guide to Metaphysics*, Blackwell, Oxford 2002, s. 151-174; P. Unger, *There Are No Ordinary Things*, Synthese 41(1979), s. 117-154.

ZAKOŃCZENIE

Zastanawiam się nad jakąś dla Czytelnika korzyścią, którą mógłby on — zarówno z analiz Szanownego Krytyka, jaki i z moich wywodów — uzyskać. Jedyną rzeczą, którą mógłbym w tym miejscu zaproponować, byłaby tu może nieco inna — i jak chce mój Krytyk — odporna na nominalistyczne argumentacje, czyniąca zadość wspomnianej *epanorthosis*, definicja przedmiotu ogólnego. Mogłaby ona nawiązywać do koncepcji wspomnianego Zalta,⁹ który rozróżnia dwa sposoby posiadania cech przez przedmioty: *egzemplifikowanie* i *inkodowanie*. Akceptacja tego rozróżnienia koresponduje z wymogiem Wciórki, by przysługiwanie cech zwykłym przedmiotom odróżnić od przysługiwania ich przedmiotom ogólnym. Podczas gdy przedmioty niebędące przedmiotami ogólnymi *egzemplifikują* swoje własności, przedmioty ogólne pewne własności *egzemplifikują*, a pewne — *inkodują* (zawierają). Wszystkie przedmioty są jednoznacznie określone ze względu na cechy *egzemplifikowane*. W koncepcji Zalta, która jest skrajnie platońska, nie oddaje się związku pomiędzy przedmiotami ogólnymi a innymi przedmiotami. Realista umiarkowany, który odrzuca istnienie przedmiotów ogólnych niemających «umocowania w rzeczach»,¹⁰ musi koncepcję Zalta uzupełnić o dodatkowe aksjomaty i definicje. Ponieważ nie ma tu miejsca na pełną «rewizję» teorii Zalta w duchu Arystotelesa, ograniczę się jedynie do określenia, jak — moim zdaniem — powinna w jej ramach wyglądać definicja przedmiotu ogólnego. Otóż po pierwsze, definicja taka musi wychwytywać okoliczność, że przedmiot ogólny *inkoduje* własności *egzemplifikowane* (lub *inkodowane*) przez przedmioty podzeń podpadające. Po drugie, chociaż definicja taka powinna zdawać sprawę z powyższego związku, to nie może ograniczać cech *inkodowanych* przez przedmiot ogólny tylko i wyłącznie do cech wspólnych pewnych przedmiotów. Wiąże się to m.in. z pewnymi aksjomatami i twierdzeniami w teorii Zalta — m.in. z aksjomatem, który głosi, że jeżeli jest możliwe, że jakiś przedmiot daną własność *inkoduje*, to *inkoduje* ją z konieczności. Po trzecie, definicja taka musi dopuszczać hierarchiczność świata przedmiotów ogólnych, tj. dopuszczać sytuacje, w których jakieś przedmioty są ogólne ze względu na inne przedmioty ogólne. W związku z tym, że przedmioty podpadające pod przedmioty ogólne nie mogą być ograniczone do indywiduów (sic!), nie wolno zatem rzeczonych cech wspólnych ograniczać tylko do cech *egzemplifikowanych* — muszą to być również cechy *inkodowane*. Pozostaje jeszcze kwestia tego, czy powszechnik powinien *inkodować* wszystkie, czy też tylko niektóre (istotne?) cechy wspólne przedmiotów po-

⁹ E. N. Zalta, *Abstract Objects: An Introduction to Axiomatic Metaphysics*, D. Reidel Dordrecht 1983; tegoż, *Intensional Logic and the Metaphysics of Intentionality*, MIT Press, Cambridge 1988; tegoż, *Principia Metaphysica*, CSLI, Stanford University 1999 (maszynopis); tegoż, *Twenty-Five Basic Theorems in Situation and World Theory*, *Journal of Philosophical Logic* 22(1993), s. 385–428.

¹⁰ Zwolennikiem takiego realizmu jest np. Władysław Krajewski; por. tegoż, *Współczesna filozofia naukowa. Metafilozofia i ontologia*, WFiS UW, Warszawa 2005, s. 105–123. Przyznaję, że skłaniam się do takiej właśnie wersji realizmu.

deń podpadających. W tym miejscu przyjmę rozwiązanie pierwsze, chociaż nie jestem przekonany, czy to jedyne możliwe wyjście. Przedmiot ogólny byłby zatem takim przedmiotem, który *inkodowałby* wszystkie cechy wspólne *egzemplifikowane* lub *inkodowane* przez przedmioty pod niego podpadające. Definicja taka — w stylizacji Wciórki — wyglądać następująco:

$$(po'') \quad \forall F \forall x \{ O(x, \Phi_F) \equiv_{df} \langle card(\Phi_F) > 1 \wedge \forall G \forall y (\{y \in \Phi_F \rightarrow [G(y) \vee (y)G]\} \rightarrow (x)G) \} \}.$$

Według niej przedmiotem ogólnym ze względu na zbiór wszystkich przedmiotów będących F (czyli ze względu na Φ_F) byłby zatem taki przedmiot x , który *inkodowałby* wszystkie własności wspólne *egzemplifikowane* lub *inkodowane* przez wszystkie elementy tego zbioru.¹¹

¹¹ Należałoby się przy tym zastanowić nad dalszym uszczegółowieniem powyższej definicji w taki sposób, żeby wyraźnie chwytła ona te przypadki, w których mielibyśmy do czynienia z przedmiotem ogólnym względem innych przedmiotów ogólnych. Trzeba byłoby mianowicie rozważyć, czy cechy *egzemplifikowane* przez przedmioty ogólne «niższego typu» byłyby zarówno *inkodowane*, jak i *egzemplifikowane* przez przedmiot ogólny «wyższego typu», czy też byłyby one tylko przezeń *inkodowane* (a może tylko *egzemplifikowane*?).